Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 8. Poznań dnia 21. Maja. 1838.

Literatura zagraniczna.

Lord Brougham o niewoli Negrów.

(Dokończenie.)

Mówca dowodził daléj, że ze zniesieniem terminowania panowie uszczerbku nie poniosą; a porównywając położenie terminujących czarnych ze zbrodniarzami krajowemi, okazał, że ci więcéj pobierają żywności, niż tamci, a korzyści praw nie dla nich.

»W Indyach poszło w przysłowie, że przysięgli nigdy na korzyść czarnych nie wyrzekną. Nawet w przypadku rozmyślnego zabójstwa, spełnionego tak jawnie jak jawne słońce na niebie, oddalają oskarzenia, nie wysłuchawszy całe podanych na dowód świadków. Na nieszczęście namiestnicy naszych osad po wszystkie czasy takie przesądem upowszechnione dzielili wyobrażenie, że w naturze niewolnika w ogólności, a szczególniéj w charakterze niewolnika afrykańskiego leży złośliwa zaciętość, nakazująca karać w nim jak najostrzéj wykroczenia, u innych ludzi albo na małą albo na żadną nie zasługujące karę; i że niema mąk i chłosty, któreby dla tak twardéj natury były za wielkie.

Lecz gdyby nawet podobne rozumienie równie było prawdziwem, jak się fałszywem pokazało, dowodziłoby ono tylko,ześmy sami do takiego zepsucia charakteru Negrów dali powody.

Kary na tych nieszczęśliwych wymierzane, wszystkie krwią cuchną. Jedenaście kobiet czarnych zesieczono rózgami i posłano na deptanie kół młyńskich; tu pracować musiały dopóki im sił starczyło. Uległy pod ciężarem pracy zmitrężone; posieczone, zbolałe ciała; przywiązano je rękami do belki, o którą o własnych siłach już się zaprzeć nie mogły, a toczące się koło, za każdym obrotem ciałom ich nowe zadawało rany. Tyran Syrakuzy miałby był więcéj ludzkości. Kobiety te wszystkie z przetężenia prac i mąk skonały. I czyliż pomszczono się całą surowością prawa tego morderstwa? formom prawnym zadosyć się uczyniło, ale nie sprawiedliwości. Jedenaście z osobna wytoczono śledztw, jedenaście wyrzeczono prawdozdań.*) I czyliż uznały, że popełnione było morderstwo? Bynajmniéj, Lordowie, oto ich osnowa: »umarła z dopuszczenia boskiego« (Zwyczajna formuła przysięgłych, kiedy w razie gwałtownéj śmierci, żadna nie dała się wyśledzić przyczyna). Z dopuszczenia boskiego! o zgrozo bezczelnego kłamstwa, krzywoprzysiężnego bluźnierstwa! Zaiste, ze wszystkich dopuszczeń boskich ku niepojętym człowiekowi celom, to najwięcéj niedocieczone, które zbrodniarzowi daje moc i władzę uciskania i ciemiężenia niewinnych!

Wszystko mnie przekonywa o potrzebie zupełnego i ostatecznego wyzwoleniu Negrów. Postawcie ich na równi z innymi ludźmi, nadajcie im nieograniczone prawo szafowania czasem i pracą własną; a dobre i godziwe z nimi obchodzenie się, będzie leżało w interesie rośliniarzy i całego towarzystwa. Mimo dawnego przedziału, mimo różności farby i piętna uczują społem Neger i Zachodnioindyanin, kiedy już u nóg tamtego nie zabrzęczą kajdany, i krew z ochłostanego grzbietu sączyć nie będzie, uczują, i to po niewielu pokoleniach, jak im obopólnie do powszechnego dobra przykładać się wypada i należy. A wtenczas towarzyska uprawa i oświecenie, a nawet wyższego ukształcenia płody zakwitną na rozległych przymorzach zachodniego oceanu w tym samym postępie, jak gdziekolwiek indziéj w państwach Wielkiéj Brytanii. Nie widzę niebezpieczeństwa w zupełnem wyzwoleniu Negra: nie widzę przeszkody dla czegoby czas terminowania, które, jak teraz doświadczenie nauczyło, nigdy nie było powinno być zaprowadzone, nie miał być skrócony. I owszem w przeciwnéj zupełnie stronie wyobraźni mojéj przedstawia się niebezpieczeństwo. Jeżeli z uporem obstawać

*) Prawdozdanie (veredyk) nazywam wyrzeknienie przysięgłych: czyli obwiniony winien jest zadanéj mu zbrodni, lub nie.

będziemy za teraźniejszym systemem, a przewłoka uiszczeń nadziei Negrów, nadziei, któreśmy w piersiach ich sami obudzili, ich serca zrazi; jeżeli ułudą i zawiedzeniem sprawiedliwego praw im należnych oczekiwania, zadraśniemy w nich uczucia, które choć obce ich przyrodzie, ale w zbiegu takich okoliczności w każdego człowieka piersi groźnie obudzić się mogą; jeżeli owa niemowlęca jeszcze wolność, którąśmy im nadali, a przez daleko większe zupełnego wyzwolenia obietnice wysoko cenić nauczyli, któréj zakosztowaniem wzmogło się tylko pragnienie do całkowitego jéj posiadania, sprzykrzy im się nareszcie w powrocie dawnego bezprawia; — jeżeli zaślepieni przesądami albo uwiedzeni interesem będziemy chcieli rozrastające się członki olbrzymiego dziecka więzić jak dawniéj w powiciu: pomnijcie Lordowie, w jakichby się to działo stósunkach i w jakiem sąsiedztwie; pomnijcie, że Negrom osad naszych zachodnio-indyjskich wielka Negrów rzeczpospolita leży na oczach, gdzie przez gwałt i ich własną siłą zdruzgotane niewoli pęta; pomnijcie, że pożar powstania zająć łatwo może wszystkie tego morza wyspy i cały ród Negrów począwszy od walecznych Koromantynów aż do spokojnych Eboów, powstanie z bronią w ręku a natenczas ujrzycie

»Widmo jako noc czarne, w zemście zajadliwe,
Dzikie jak sto furyi, jak piekło straszliwe.«

Lecz odwracam wzrok mój od tak przerażającego obrazu. Pojrzę raczéj w otwierającą się wesołą widownią długiego szczęścia i pokoju. Uważam, że lud czarnych dopiął już wolności i posiadł ją, bo miał do niéj prawo, bo pokazał jéj się godnym, bo nie ma i cienia pozoru, aby go z tego prawa obierać. Niezachwianą takiéj przyszłości nadzieję pokładam w zmianie rzeczy, któréj we własnéj ojczyznie mojéj doczekałem; w zaprowadzeniu wielkiéj onéj reformy, usposobiającéj lud do poznania praw swoich zdala od wpływu szkodliwego ducha sekt i stronnictw. Temu to wypadkowi, tak ważnemu w skutkach, towarzyszyłem od początku, od chwili, kiedy go pierwsza myśl zrodziła. Pośledniemu mnie człowiekowi nie było daném, abym był przytomnym naradom królewskim z dostojnym xięciem, który obecnością swoją otworzenie parlamentu tego uświetniał (x. Sussex), ale byłem przytomnym z jego dostojnością i ojcem najmiłościwszéj Pani naszéj, kiedy się świetna reforma owa rodziła. Z nim i z Lordem z domu Russel czuwałem nad kolebką nowo narodzonéj oświaty ludu, widziałem jak się wzmagała, cieszyłem się jéj wzrostowi i doczekałem, że dosięgła szczytu potęgi zkąd kieruje już sprawami państwa. Ona każdą wielką poprawę przyspiesza, ustawy korzystne i godziwe wspiera, nadużycia wytraca, a przekraczając granice naszych dzielnic, w nowym i w starym świecie ogłasza, że wolność przyrodzonem jest prawem człowieka i różność farby ciała nie uprawnia do ucisku. Potęgą tego samego odwiecznego prawa, co w ręce narodów ich własne losy składa, i trony tyranów w posadach wstrząsa, popuszczone kajdany pęknąć całkiem muszą i śladu blizny po sobie nie zostawią. Przyszedł czas wyzwolenia niewolników, wytrzymali probę, godzina ich wolności wybiła; nie ma powodu wahania się lub przewłoki. Wieloletniem nienaganném zachowaniem się, na wzór angielskiego rólnika pracując z usilnością w zaciszu domowém, dowiódł człowiek piętna czarnego, że równie uzdolniony do wolności jak każdy z was, Lordowie. Domagam się jego praw, domagam wolności bez uszczerbku w imie sprawiedliwości i prawa, w imie rozumu, w imie wielkiego Boga! Niech odtąd nie depcą nogami jak niewolnika, tego, który jest bratem waszym. Odwołuję się do izby gminnéj, do reprezentantów wolnego ludu Wielkiéj Brytanii; żądam od nich wypełnienia tego warunku, który sami tak wysoko opłacili. Odwołuję się do was Lordowie, sędziowie dziedziczni pierwszego trybunału świata, do was wołam o sprawiedliwość! Opiekuni sztuk pięknych, które ludzkość łagodzą i uszlachetniają, waszéj opiece polecam ludzkość samą! Do najłaskawszéj monarchini wolnego ludu wołam o litość, litość za ludem, za którym pół miliona jéj sióstr chrześciańskich błaga wraz zemną. Lecz przedewszystkiem podnoszę wzrok mój do tronu najwyższego sprawiedliwości, i korząc się przed tym, którego oko opatrzne i niepokalane dłużéj na tyle zgrozy patrzeć się niemoże, błagam, aby od głów naszych odwrócił przekleństwo niesprawiedliwego uciemiężenia, żeby serca wasze nakłonił ku miłosierdziu, a tak na całéj ziemi pełniła się wola Jego święta.« K. L.

Literatura krajowa.

Paryzyna Bayrona.

Wyjątki z ukończonego przekładu przez **F. M.**

(Dokończenie.)

WYJĄTEK III.

Smętno-ciężkiemi z wieży jęczą tony,
Zwolna klasztorne kołyszą się dzwony.
Jakże boleśnie dźwięk ich serca rani!
Słuchaj! hymn śmierci śpiewają kapłani.

Spiew ten się zwykle za umarłym wznosi,
Lub też żyjącym blizką śmierć ich głosi.
Hugo to, Hugo spełnia los swój smutny.
Jemu to nucą, jemu spiż ta jęczy.
Przykre odgłosy i widok okrutny,
Na gołéj ziemi przed kapłanem klęczy,
Przed nim pień sterczy, a w koło żołnierze,
Kat obnażoną ręką topor bierze;
Nad dzielném, szybkiém przemyślając cięciem,
Lekkiém po ostrzu przeciąga dotknięciem;
Liczne się widze w niemy tłum gromadzą,
Patrzeć, jak syna z woli ojca zgładzą.

Mile wieczornym przyglądać się wdziękom,
Gdy się do zajścia zbliża słońce letnie,
Nad tym dniem krwawym wzniosło się tak świetnie,
Jakby się tylu urągało mękom.
Zlewa się jasno światło zachodowe
Na potępioną winowajcy głowę,
Gdy ten przy swoim klęczący kapłanie
Win się swych zwierza i żałując za nie,
W całéj świętości skruszonego ducha,
Tych słów tak błogich i wszechmocnych slucha,
Których dźwięk z boskiém przebaczeniem spływa,
I wszystkie plamy duszy ludzkiéj zmywa.
Żywém się światłem ta głowa promieni,
I ten włos wdzięcznych i ciemnych pierścieni,
Który tak nagą osłania mu szyję.
Lecz stokroć żywszy odstrzela się promień
Z toporu kata, co jak groźny płomień,
Strasznym, okropnym w koło blaskiem bije!
Gorżką jest, gorżką ta krwawa godzina,
Twarde się nawet serce trwogą ścina.
Słusznym jest wyrok, i zbrodnia straszliwa,
Wszystkich jednakże wstręt i dreszcz przeszywa.

Skończył już wszystkie modły i pokuty,
Śmiały zwodziciel zdradnéj Paryzyny,
Zliczone wszystkie rożańce i winy,
Życie ostatniéj dobiega minuty.
Zdjęty na rozkaz płaszcz na ziemi składa,
Pod ostrzem nożyc gęsty włos odpada,
Wszystkie przy saméj głowie mu przycięto.
Mile mu szaty i pamiątki zdjęto,
Téj szarfy nawet drogą szytéj dłonią,
Do grobu z sobą zabierać mu bronią.
Wszystko już, wszystko na zawsze złożone; —
Kładą nakoniec na oczy zasłonę.
Ale nie, nigdy! — zniósł on obelg tyle,
Lecz téj ostatniéj krzywdy znieść nie umie.
Wszystkie uczucia stłumione na chwilę
W téj obrażonéj zbudziły się dumie:
Jemuż to będzie, jemu kat ubliżał,
Jegoż to męztwo tą zasłoną zniżał,
Zadrzałże kiedy przed śmierci widokiem?
Nie, nie! zawoła — krwi, życia nie bronię,
Jużeście moje skrępowali dłonie,
Niechże przynajmniéj z wolném ginę okiem.
Uderz! zakrzyknie i w téj saméj chwili
Klęka i nad pniem dzielną głowę chyli,
Uderz! — i ledwie tego dorzekł słowa,
Spadł topor — ścięta potacza się głowa.
Krwią buchający kadłub na wznak runął,
I z każdéj żyły silny deszcz krwi lunął,
Usta chwilowém drzeniem się wzruszyły,
Zadrgnęły oczy — i już wiecznie wryły.

O dwunastu rozbójnikach.

(Powieść z gminnego podania, ze zbioru powieści gminnych wielko-polskich, w manuskrypcie).

(Dokończenie.)

Czoło jego tak się chmurzy od gniewu, usta tak dziką uśmiechają się radością, że aż psy stulają uszy ze strachu!

Rozmyśla on teraz, jakiemi męczarniami dręczyć swoję żonę; ale wszystkie, które zna dotąd, nie wystarczają mu jeszcze; więc się radzi doświadczonéj matuchny.

Ona z piekielną radością w oku, szepce mu coś na ucho, a szepce z cicha, a w staréj piersi głos przytłumiony, nie da osnowy zrozumieć; czujne Basi ucho, złowiło jednak te słowa: »paznogcie . . . za skórę zalewać.« Trafiła widać niemi do myśli rozboja, bo rzekł: »dobrze matuchno, dobrze! zastawcie tutaj oleju w kotle; niech się uczciwie zawarzy; a ja z kamratami pójdę do lasu, nałupać smolnych drzazg i łuczywa! Pokaźno paluszki, Basiu! dobry majster bierze miarę, a jakie białe, jakie miękkie, — żadna się na skórze nie złamie!« — I wybiegł spieszno z innymi do lasu.

VI.

Są pono ludzie, którzy przeczuwają śmierć swoję. Dobrzy i poczciwi z uśmiechem oczekują chwili skonania.

Złoczyńcy poprawiają się na krótki czas przed śmiercią; czy to z Boskiego natchnienia, czy też ze strachu przed karą.

Po wyjściu rozbojników, stara grzesznica głaskała Basię po twarzy i tuliła płaczącą: »Cyt, cyt! moje dziecię!» Ale Basia wzdrygnęła się mimowolnie, i wstecz cofnęła kroku, uczuwszy rękę zbrodniczą na licach.

»Nie uciekaj, moje dziecię, nie uciekaj odemnie, wówiła stara, ja ciebie wyratuję; ja ich wyprawiła do lasu umyślnie, a ciebie wyratuję! Ty mnie już nie znasz Basiu; oj dawne też to lata, kiedy ja była na Karkiszu; a jaka biedna, jaka biedna! Goniono mnie jak psa wściekłego; chciano spalić jak czarownicę za to, że we dworze krwią doiły krowy, a ekonomowi postrzał się na nogi przyrzucił. Jam ucie-

kała, jak mogła, i przyszłam pewnego dnia na Karkisz okurzona, zniszczona, jak niestworzenie Boże. Tyś wtedy ledwie po raku łaziła, a twoi ojcowie dali jeść, pić, ogarnęli mnie trochę na zimę, niby to własną matkę. Za tom się młynarce chciała odpłacić i wróżyłam, że dostaniesz bogatego męża, w złocistéj karecie; i wywróżyłam mój Boże, na nieszczęście twoje! Ale nie moja w tem wina! Ja im odradzała jak mogła; bo twoi ojcowie, to dobrzy ludzie! Cyt, cyt moje dziecię, ja ciebie wybawię, ty taka młoda, a ja umrę! Oj! jużem się też do syta nażyła! Dziewięćdziesiąt lat górą!«

To mówiąc wzięła Basię za rękę, wypuściła oknem, kazała uciekać lasem na prawo, na prawo! Sama siadła na pniaku przy kominie. Głowa zwisła jéj na wywiędłe piersi, długie siwe włosy rozpuściły się z przodu na pożółkłe lica, — rozmyślała! Nad czem? nie poznasz, aż dopiero, kiedy się w piersi po trzy-kroć uderzy. Snać rachowała się z życiem swojem, bo przeczuła śmierć swoję i poprawiła się na krótką chwilę przed śmiercią!

Rozbójnicy wrócili —, najstarszy wpadłszy do izby, zapytał: »gdzież ona?»

»Uciekła, dla Boga, uciekła!« odpowiada stara ze drzeniem, »pod kotłem okrutny ogień rozłożony; w izbie gorąco, jak w chucie; wyszłam z nią do sionki, a trzymałam za warkocz; ona warkocz urznęła i poszło w las na lewo! goń! goń! ja ślepa nie mogę!«

»Gdzie warkocz?« — »Tu, tu! wpadł w ogień!«

»Ha jędzo?« wrzasnął zbójca i potrącił ją kułakiem, tobie za paznogcie drzazg nawbijam, z ciebie pasy drzyć będę, ciebie w tym kotle usmażę, jeżeli jéj nie dognamy!«

Przyrzucił drewek na ogień, zgwizdnął psy i puścił się w pogoń; ale nie na lewo, jak mu stara mówiła; bo psy od razu wpadły na ślad Basi, która dla pospiechu boso uciekała. Idą też za nią, jak po sznurku; niby ów pies legawy, kiedy wpadnie na ślady kuropatw, które tutaj przed chwilą z jakie pół staja pieszką sobie biegły; wietrzy za niemi, prowadzi myśliwego; aż stanie nagle, podniesie nos na wiatr, pobiegnie naprzód, na lewo i prawo; a potem wraca ze wstydem do pana, bo ztąd stadko pobrało się na skrzydła.

Basia, choć skrzydeł nie ma, powietrzem nie lata, a jednak ją brytany z wiatru straciły; kręcą się w owem miejscu, skowyczą, łaszą się u nóg pana ze strachu. On zaś rozbestwiony gniewem, strzaskał im łby swą pałką.

Potem zapalony zemstą, pijany szałem, któren mu krew zburzona do głowy pędziła, wraca do chaty. Dotrzyma obietnicy, dokona przyrzeczonéj zemsty, jeżeli go pierwéj ręka sprawiedliwego nie dotknie! On nie rychliwy, lecz sprawiedliwy!

VII.

Nazajutrz rankiem, o chłodzie, wyjechał sobie ubogi chłopek na drzewo do lasu. Z kluką chodził od kwiku do kwiku, obłamywał suszki, i już prawie wóz miał naładowany, kiedy upatrzył jeszcze jednę sporą odnogę, a nie wysoko od ziemi. Podchodzi tedy pod drzewo, z podniesioną głową i kluką; — razem opuścił ręce, oczy na drzewo wlepił, jak w tuza i począł się dziwić: »w imię ojca! a to znowu co?« Bo też doprawdy dziwny tam widok na drzewie, — kobieta o sęk zawieszona, kiedy obaczyła pod drzewem człowieka, poczęła wołać ratunku.

Dopiero chłopek ochłonął z przestrachu, kiedy widział, że to nie duch i nie trup; wlazł na drzewo, odhaczył kobietę i poznał w niéj Baśkę młynarską z Karkisza.

Dowiedział się od niéj, jak uciekając przed zbójcami wdrapała się na drzewo; jak psy poginęły za to, że ją z węchu straciły; jak rabusie wracali spiesznо do chaty, a potem płomień z komina na dach wybuchnął i jął się go, niby siarki, bo słońce suszyło przez długie lata słomę na dachu. Potem widziała siedmiu rabusiów, uciekających w las bez dowódcy, i słyszała jakieś głuche jęki, boleśne! Potem chcąc złazić z drzewa, zawiesiła się na sęku i tak doczekała ranka.

Chłopek kręcił głową okrutnie, a nie wiedział, czy wierzyć? zwłaszcza, że psów pod drzewem nie było.

Postrzegł tam jednak świeże krwi ślady i poszedł za niemi. O kilkadziesiąt kroków od drzewa leżał jeden brytan, a za nim kilkadziesiąt leżał drugi, który zebrawszy ostatek sił swoich, chciał się przyczołgać do domu, a znalazł miasto niego tylko kupę popiołu, i zdechł przy dwóch szkieletach; jeden z tych był kobiecy, drugi męzki, z szeroką szramą na czaszce.

Ciało obgryzł płomień z obydwóch szkieletów!

Kilka tygodni późniéj, klekotał wiatr siedmiu innemi szkieletami na grodzkiéj szubienicy. Ani byś poznał, że to byli rabusie od Obry, którzy niedoświadczeni, bo nowi w rzemiośle, wnet wpadli w ręce sprawiedliwości, straciwszy przebiegłego dowódcę. Darmo byś ich tam pytał, jak go stracili? darmobyś pytał, zkąd się wziął ogień, którym spłonął w chacie, wespół ze starą? Rozwiązaliby oni tę zagadkę,

gdyby rozwiązać mogli węzły zadzierzgnięte na ich szyje!

Są jednak wieści o tem, wieści urokiem osnute! Chceszli je usłyszeć, kochanku wdzięcznéj prostoty, pospiesz do chaty siwym mchem porosłéj. Tam długiemi wieczorami obsiędą prządki kominek; tam oganiają sen z oczu powieści, które po swojemu stworzone, od razu się z tobą poznają, bo były dziećmi wraz z tobą; dodawały pokarmu wątłéj dziecinnéj wyobraźni, silnéj dziecinnéj ciekawości! Tyś wyrosł, one dziećmi zostały; ale nie przeto w pogardzie je mieć trzeba. Te dzieci prostaczki nie zamieniły skromnéj, a własnéj sukienki, na wykwintniejszy, a obcy ubiór; nie przeniewierzyły się ojcom swoim odszczepieństwem! Tę mają przed nami zasługę!

B.......

Wyjątki z nieogłoszonéj dotąd drukiem Autobiografii Wybickiego.

Wyjątek pierwszy.

Moja młodość i wychowanie.

(Dalszy ciąg.)

Flemming był bardziéj Niemiec jak Polak, człek nudny, zgoła oryginał, musiał się jednak w tłoku zatrzymać, i mnie wysłuchać. Pewny jestem, że mało rozumiał, com mówił, z tém wszystkiem, niewiem przyczyny (może był kontent, żem skończył) łaskawie się do mnie uśmiechnął: to był znak pochwały i zbliżywszy się potem do regenta, o me imie się zapytał i oświadczył, że mi daje urząd subdelegata Grodzkiego.*)

Całe obecne obywatelstwo zaczęło chwalić mowę, moję przytomność, i organ przyjemny. Moje ukontentowanie i szczęście doszło do najwyższego stopnia. Mało podobnych rozkoszy, kosztowałem w późniejszym życia biegu. Już tedy w 18tym roku jestem magistraturą. Jako Delegat zastępowałem urząd Grodzki, w różnych krokach prawnych z dekretów wynikłych. Radość moja tém była większą, gdy sędzią Grodzkim został, z nominacyi wojewody, mój wuj, Michał Lninski, człowiek z swoich talentów najpierwszych urzędów godzien. Sędzią ziemskim Mirachowskim, został wkrótce obrany drugi mój wuj, Antoni Lninski; a sądowym Maciéj Wybicki, jeden ze Stryjów, który mi się pozostał. Otóż dla mnie pole otwarte, przy opinii publicznéj, przy sędziach krewnych, do przebiegania kolei, jak nazywano, Palestranskiéj. Porzucam klassę kancelaryi, postąpiwszy z prawa do wyższéj, i zaczynam stawać w sprawach. Majątek, który miałem, uwalniał mnie od szukania podłéj opłaty, a z wrodzonéj skłonności, którą aż dotąd zachowałem, czynienia przysług bez interessu, prowadzony zostałem do bronienia ubogich i niewinnie uciśnionych. Najmilszą miałem rozkosz mówić publicznie, bo mi się zdawało, że byłem wymownym. Zachowałem aż dotąd, to miłe sercu mojemu przypomnienie, że ukrzywdzoną wdowę, któréj nikt, przeciwko jéj zuchwałemu Panu, bogatemu klasztorowi Cystersów w Peplinie, bronić nie chciał, broniłem i uciskających niewinność, wyrokiem sądu ukaranych widziałem. Stawałem także i w sądach ziemskich, jednając sobie wszędzie miłość obywateli. Ale to wszystko zaczęło mi już być za małem; przedsięwziąłem więc jechać na trybunał do Poznania; to było maximum ówczasowéj edukacyi naszéj. Skromność moja i chęć nauki sprowadziła mnie znowu z wysokiego szczebla Grodzkiego na dół, bo w trybunale zostałem znowu dependentem mecenasa trybunału, niejakiego Nerskiego; a gdy trybunał się rozjechał, staję się uczniem sławnego regenta Bilińskiego, i susceptanta, pamiętam, Zambrzyckiego. Uczyłem się bez ustanku, i aż do znudzenia prosiłem tych moich nauczycieli o pracę, niedosypiałem nocy. Przy mojéj tak wielkiéj pilności byłem podobny do tego podróżnego, co błądzi, co zawsze w ruchu, a zawsze w jednym zostaje okręgu, i nakoniec przejechawszy różne rozdroże, zalał się potem, ale zamiaru swego nie dopiął. Taki był prawdziwy nieszczęśliwy obraz mojéj edukacyi! Kancellarya i palestra trybunalska różniła się od Grodzkiéj dojrzalszą rozpustą i ciemnotą. Nie było żadnych pewnych zasad i prawideł nauki. Nauczyciele i uczniowie byli, że tak powiem, bez wzajemnych obowiązków. Przykro mi jest o tem wspomnieć, a cóż dopiero malować. Mecenas więcéj doświadczenia jak prawdziwéj nauki mający, czekał niby rękodzielnik przy swoim warsztacie, kupca więcéj dającego; dependent miał otwartą rękę, jak wyzwoleniec, aby przyjąć część jakiéj szczodroty. Mecenas na konferencyi, to jest radzie prawniczéj z mającym sprawę, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, która miała pojść przed sąd; o losie zaś sprawy wydał wyrocznią, nie z dowodów, których wcale nie czytał, ale z protekcyi dworskiéj, jak nazywano, lub partyi na trybunale panującéj. Intryga zatem, przekupstwo stanowiły wyrok. Dependent do konferencyi przypuszczony,

---

*) Urząd subdelegata był naówczas dość ważny, gdyż do exekucyi przywodził wyroki i t. d.

ogromne majątki w papierach zamknięte, w brudną zawiązał serwetę i miał obowiązek, jeżeli był światły i cnotliwy, wierny zrobić wyciąg z treści, to jest ułożyć summaryusz, jak nazywano, dokumentów. Wieleż na mnie razy tę pańszczyznę wkładał leniwiec i nieoświecony kollega! Lubo byłem dependentem z nazwiska, ale będąc od matki dostatecznie w pieniądz opatrzony, ani mieszkałem ani niejadałem u Mecenasów.

(Dokończenie nastąpi.)

Jak najdogodniéj oznaczać epoki historyi?

Oddawna dzielono historyą na epoki; różnicę tych epok rozmaicie stanowiono. W trudnych razach przedmiot historyczny zamieniono w osoby i przeglądano lata młodzieńcze, dojrzałe, podeszłe. Objawiano w tem prawda rozwijanie się życia; uważano więc już nie pasmo martwych przyczyn i skutków, lecz postęp organizmu w czasie. Podziałami atoli na wzór wieku człowieka niewiele da się wyjaśniać w narodach, literaturze sztukach, pięknych i t. d. Możnaby oznaczać epoki przez cechy niezawodne, dobitne i zawsze te same. Wiemy i nikt zaprzeczać nie może, iż co ludzie w jednym czasie wymyślili, budowali, to potem znowu ganili i obalali. To budowanie i obalanie nie zdaje się bydź kaprysem, ale myślą z góry, prawem świata, strumieniem postępu.

Wielką budową była starożytność, która około czasów Chrystusa sterczyła z Rzymu nad całym światem, jak dziś kościoł św. Piotra nad Rzymem. Czytamy narzekania i treny, że barbarzyństwo azyatyckie wylało się na Europę i rozbiło ów piękny gmach cywilizacyi, Prawda upadł ogrom przepychu, ale też tylko zawadzał postępowi; dzięki tym ludom, że go obaliły. Grecya i Rzym trzymały cywilizacyą tylko u siebie; już Dunaj i Alpy leżały za granicami światła, w krajach bezdennéj ciemnoty. Żądał postęp, aby większość ludów, z mieczem i pochodnią w ręku zdobywała oświatę, którą Grecya i Rzym zamieniały w jędzę na drugich, choć oświata przeznaczona na anioła stróża całéj ludzkości.

Dla rozpatrzenia się w epokach budujących i obalających, postawmy naprzeciwko siebie dwa wielkie obrazy ludów: starożytność z jéj wiarą w wielu bogów, srogością w bojach, jarzmem nad niewolnikami, zdzierstwem na ubogich, dzikością w saméj zabawie teatralnéj; i postawmy dzisiejszą Europę chrześciańską, powolną w boju, bez niewoli, z ulgą dla uboższych, z uczuciem dla człowieczeństwa. Tu widzimy, że od czasu, w którym człowiek pierwszy raz pomyślał o wierze w Boga, aż do przekonania, że jeden jest tylko Bóg, trzy wielkie pola musiał postęp przebiegać. Dowód na to taki: wszakże wiara w wielu bogów była prawie powszechną, więc musiano ją wprzody obmyślać, ustalać, rozszerzać, czyli budować; ta wiara upadła, a zatem musiano ją roztrząsać, ganić, słabić, niszczyć, czyli jednem słowem obalać w tych dwóch epokach; dopiero w trzeciéj mogła się ustalić wiara w jednego Boga. Tą koleją szło całe życie ludów, z narodami, literaturą, pięknemi sztukami, przemysłem, handlem, rolnictwem, wszelkiemi rzemiosłami i zgoła wszystkiem. Co tylko historya opisuje, można prowadzić przez budujące i obalające epoki. Weźmy jakikolwiek naród n. p. Hiszpanią; rosła ona przez odkrywanie nowych krajów i szerzenie chrześciaństwa, ale jak jéj na to materyi zabrakło, skończyła epoką budującą i przeszła do obalającéj; zwyczajną koleją czeka ją nowa robota, a zapewne będzie budowała władzę u siebie, któréj dawniéj szukała daleko od siebie, aż zupełnie zesłabła.

Epoka budująca ma powabne zalety, prawdziwą wzniosłość: w niéj człowiek swoję osobę poświęca dla celu ogólnego; w niéj pełno charakterów wielkich, nieugiętych. W téj epoce życie ludzkie jest twarde, czynne, proste. Mało, kto zapuszcza się w badania, dowody, ale woli wierzyć w to, na co się wszyscy zgadzają. Zwierzchność ma uszanowanie i znajduje posłuszeństwo. Prawa płyną z obyczaju, a obyczaj nagina się do prawa. Sprawiedliwość i słuszność żyją w ludziach, wszędy widać sumienie; cnota prowadzi za sobą godność, a intryga pogardę. Każdy odbiera poszanowanie z siebie, a nie z losu, ani rzeczy, które posiada. Kłótnie rzadkie, a wszędzie pełno zaufania, otwartości, braterstwa. W epoce budującéj pisarze trudnią się przedmiotami, zmierzającemi ku dobru ogólnemu; piszą z serca, jasno, po prostu. Kwitnie szczególniéj poezya, która w tedy jest jędrną, pełną rumiannego życia, porywającą, bohaterską. W sztukach malarstwo, rzeźbiarstwo, budownictwo objawiają śmiałe pomysły, świeżość i siłę ducha; muzyka goreje płomieniem, a celuje szczególnie w śpiewie. We wszystkiem mało naśladownictwa, ale widać myśl niezawisłą, swobodną. Nie dziw, że historycy takie epoki młodzieńczemi nazywali.

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka.

Rozbiór krytyczny dzieła **Bronisława Trentowskiego**, *Dra. filozofii, byłego Nauczyciela przy Gimnazyum w Szczuczynie, które wyszło w Karlsruhe i Freiburgu 1837. r. pod tytułem:* Grundlage der universellen Philosophie.

(Ciąg dalszy.)

Empirya badając prawdę w jéj rozłożeniu się na obszar zewnętrznych rzeczy, natrafiała na wielość zaczątków, będących podstawami różnych umiejętności; — metafizyka śledząc ją w jednostajności świata duchowéj, brała zaczątek z téj właśnie tożsamości ducha, ku wyprzędzeniu jednéj tylko umiejętności; — dostrzeżenie nie rozrywające materyi od ducha musi położyć za początek filozofii ich jedność, t. j. uniwersalność życia, jako bezpośrednią prawdę, jako bezpośrednio objawionego Boga. Następują kategorye.

I. Materya ucieleśniona w rozmaite kształty podścielisko (Substanz), 2) pokazująca się w uzewnętrznieniu (Objectivitaet), i 3) jako taka będąca rzetelnością (Realitaet), jest przedmiotem Empiryi.

II. Potęga niezmysłowa działająca w materyi jako siła, czy dusza, czy duch przyczynowość (Causalitaet), 2) pomowana w uwewnętrznieniu (Subjectivitaet), i 3) jako taka będąca myślnością (Idealitaet), jest przedmiotem Metafizyki.

III. Zlewek materyi i téj potęgi, świat ujęty w pełności życia, czyli prawda wszędzie obecna z-istoczenie (Congruenz), 2) pokazujące się jako uzewnętrznione i uwewnętrznione razem, t. j. w wywnętrznieniu (Conjectivitaet), i 3) jako takie stanowiące rzeczywistość (Wirklichkeit), jest przedmiotem dostrzeżenia.

To są znamiona wielości. — Znamionami jakości

I. w Empiryi są: 1) konieczność (Nothwendigkeit), 2) dodatność (Positivitaet) — jest to namacalna pewność rzeczy — 3) jednoistość (Simplicitaet) — bo w doświadczeniu świat jeden tylko się poznaje i żadnego innego nie ma przedmiotu poznania;

II. w Metafizyce 1) samodzielność (Apodicticitaet), 2) ujemność (Negativitaet) — już przez to samo, że rozsądek stawia się w przeciwni ze światem, zkąd zarazem rodzi się — 3) dwoistość (Duplicitaet);

III. w Dostrzeżeniu 1) wolność (Freiheit) jednocząca konieczność z samodzielnością, 2) ograniczenie (Limitation) czyli dodatność z uemnością połączona, 3) troistość (Trialitaet) jako trzecie z dwóch powstałe.

Nakoniec w kategoryi względności, cała zmysłowość pokazuje się jako uosobnienie (das An sich), poznaje prawdę tylko ze strony ciała, jako wszystkość i nieskończoność, nie poznaje zatém prawdziwego Boga; II) rozsądek pokazuje się jako uosobienie (das Bei sich), poznaje prawdę także tylko jednostronnie jako uniwersalną jedność i wieczność, nie poznaje więc prawdziwego Boga; III) dostrzeżenie jako uprzysobienie (das Für sich), poznaje prawdę jako całość ze z-istoczonéj wszystkości i jedności, i jako wszędzie obecność z przenikającéj się nawzajem nieskończoności i wieczności, a zatém poznaje rzeczywistego Boga.

Oto w głównych zarysach uniwersalna filozofia P. Tr.; przystąpmy teraz do rozebrania jéj znaczenia.

Takie rozstąpienie się filozofii na dwie strome ściany, między któremi wiecznego rozłączenia przepaść. leży w samém abstrakcyjném pojęciu materyi i ducha. W rozwiniętych filozofii systematach, nawet w biegunowym odstępie materyalizmu pseudonyma Holbacha i wygórowanego idealizmu Fichtego, nie da się przeprowadzić materya bez myśli, ani myśl bez początkowych wrażeń materyi, na to się sam autor (w dziale 44.) zgadza. Empirysta pojmował świat zewnętrzny, nie tylko jako wszystkość, ale i jako jedność, a zatém jako całość, bo w pojęciu wszystkości, więcéj niżeli w każdéj innéj wielości leży pojęcie jedności. Z takiego stanowiska Bóg empiryczny jest równie nieskończony, wieczny i wszędzie obecny, — ale to jeszcze nie wyczerpnie natury Boga.

Idealista przeobrażającym się bez przerwy materyalnym kształtom świata żadnéj nie przypisując prawdy istnienia, samo tylko jakoweś duchowe istnienie w naturze, jakieś numenon uważając za prawdziwe, w téj jedności ducha pojmował i wszystkość, bo w jedności leży nawzajem pojęcie wszystkości; jak każda jednostka jest wszystkiém téj szczególnéj jednostki, tak jedność uniwersalna jest wszystkością uniwersalną. I on zatém pojmował wszystkość, jedność i całość, a więc Boga w przymiotach nieskończoności, wieczności i wszędzie obecności — ale te przymioty jeszcze życia nie dają. — Ta tylko między nimi była różnica, że tam te same przymioty rozciągały się na widzialną, te tu na niewidzialną jego istotę.

Empirya i metafizyka zlać się w jedno nie mogą, dopóki ich podstawne różnice nie zniosą się w jedno — zmysłowość i rozsądek —; przedtém nic nie nada łączyć materyą z myślą, świat realny z idealnym, każde nowe połączenie musi być znowu albo empiryczne albo metafizyczne, bo wychodzić będzie z jednego z dwóch pomienionych źródeł poznania. Ta wielka zatém naszego autora zasługa w filozofii, że w pojęciu dostrzeżenia zniósł osobnią zmysłowości i rozsądku, i wyższą potęgę działalności umysłu wykrywszy, nowy, dokładniejszy zakres pojęć dla wiedzy ludzkiéj wytknął. Dostrzeżenie ujmuje wszystko w momencie życia. Wszystkość zatém, jedność i całość uniwersalnego życia będzie Bogiem dostrzeżonym, nie już martwo rozciągającym się w nieskończoność, wieczność i wszędzieobecność, ale pełnym życia w tych przymiotach. Takie wysokie pojęcie Boga wypływa koniecznie z filozofii naszego autora, a przecież nie przedstawia go definicya w dziale 3.

Dostrzeżeniu przedstawia się takie pojęcie Boga, jako pewność bezpośrednia, bo wszechność objawionego i objawiającego się istnienia jest wiedzeniem bezpośredniém, dowieść jéj zatém nie można, ani nie potrzeba. Do téj pewności dojść nie mógł Kant na drodze rozsądku, bo jego numenon było tylko abstrakcyą niezapełnioną żadną realnością (zob. krytykę ontologicznego dowodu istnienia Boga). Późniejsi idealiści doszli do poznania najwyższego istnienia, ale drogę tę rozpoczęli od bezpośredniéj pewności własnego istnienia, które się w końcu tamtego pokazało cząstką. Wiara Jakobiego, duchowe wyobrażenie Szellinga, są porówno bezpośrednie rodzaje poznania; a co Spinoza przytoczył na dowód exystencyi Boga (zob. Ethicae Schol. pars I. prop. XI) jest tylko wnioskiem definicyi poprzedniéj także na bezpośredniém wiedzeniu opartéj.

Owo Kartezyusza, cogito ergo sum, — co do tego P. Tr. na str. 140. w mylném sądzeniu rozwodzi się przeciw Heglowi, bo i on nie uważa owego zdania za wniosek, ale za bezpośrednią wiedzę, i tylko formę niby wniosku nagania: raczéj należało autorowi zbić twierdzenie Hegla, że wiedza bezpośrednia jest niewiadomym wypływem wiedzy pośredniéj (zob. Encyklopedyą Hegla §. 64. i następne, wydania 1837. r.) — owe Empirystów sentio ergo mundus est, spaja się w filozofii Tr. na animadverto ergo deus est.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd czasopismów.

W Tygodniku Petersburskim znajduje się ważna rozprawa: »Przeszłość i Przyszłość Romansu p. J. J. Kraszewskiego. Genialny ten pisarz kreśli tu swém uczoném a oraz i dowcipném piórem historyą i charakter romansu od najdawniejszych aż do naszych czasów. Zdanie takiego męża, który sam jest twórcą dzieł oryginalnych, i wzorowych w tym rodzaju napisanych, zasługuje przedewszystkiém na uwagę.

Przytaczamy tu z téj naukowéj charakterystyki choć krótkie tylko wyjątki:

. . . »Romans pasterski, którego dał przykład Cerwantes w Estelli, we Francyi urodził się przypadkiem, a małpowa-

tém naśladowaniem utrzymał. Czas niejaki Honoré d'Urfé, szlachcic z pod Lugdunu, przepędziwszy życie na miłostkach a chcąc jakiś użytek zrobić z wielkiéj liczby wierszy, które był do swoich napisał kochanek i razem opisać swoje przypadki miłośne, nie obrażając heroin, wpadł na myśl dziwacznego romansu. Zmyślił sobie, że gdzieś w kąciku Forez koło Auwernii za pierwszych królów Francyi był narodek zamożny, trudniący się pasterstwem po amatorsku. Mając wiele wolnego czasu, cały ten naród zawzięcie się kochał. d'Urfé w ich przygodach opisując swoje, powkładał do tego wiersze i wydał cztery grube tomy Astrei. W ślad jego poszli insi.

Na gruzach tkliwego romansu francuzkiego wyrodził się moralny i czuły angielski z rycerskiego tamże, późniéj powstał romans wypadkowy cały zasadzony na powikłaniu intrygi. Wolter użył satyrycznego na poparcie swoich sofizmatów pseudofilozoficznych; nareszcie romans parafiański (bourgeois) urodził się. Wielkie mnóstwo fabrykujących się fałszywych lub fałszowanych pamiętników pozwala się domyślać, czyli one nie były posłem niejako i przygotowaniem późniejszego historycznego romansu. . . .

Każdy peryod cywilizacyi miał właściwy sobie rodzaj utworu, w którym obfitował: była to epopeja w czasach bohaterskich, potém śpiewy bardów, liryki i lżejsze ulotne a zimne koncepta, które wiek swój odznaczały. Nie bez przyczyny patrząc na dzisiejszy stan niemal każdéj literatury europejskiéj, sądzim, że wieku 19go dziełem znamionującém będzie romans, i że w nim charakter wieku najlepiéj się wynurzy. Brak nam już przywykłym do łatwego czytania, oziębłym po części, brak współczucia dla właściwéj poezyi, musimy tego jéj przyrodnego brata przyjąć w zastępstwie. Nie umiemy czytać dawnéj historyi w wielkich jéj obrazach, zdrobniałe nasze oko szuka chętniéj charakterystycznych drobnostek — szukamy historyi w romansie, podróży w romansie, a na reszcie wygodnéj nawet filozofii i metafizyki. Romans stał się poetyczną encyklopedyą w miniaturze, nie ma już dla niego nic nieprzystępnego, nic za wysokiego; wkrótce ujrzym w nim jeszcze historyą naturalną, nie ma nic niepodobnego.«

Doniesienia literackie.

W Gazecie Porannéj znajduje się przypomnienie Żywotów SS. Pańskich, Męczenników i Ojców kościoła, tom I. Warszawa 1836., następującéj treści: Wydawca tego zbioru tak przez dobór źródeł, jako też przez niepospolite zalety zastósowanego do rzeczy stylu, nadał dziełu temu prawdziwą wartość. Piękność wydania, rysunkowe ozdoby i dopełnienie samego textu są dla dzieci, młodzieży i bardzo wielkiéj liczby czytelników istotną korzyścią. Życzyćby należało, aby wydawca pomyślnie do końca chlubnie rozpoczęte dzieło doprowadził.

Frankfurter Konversationsblatt Nro. 103. z 13. Kwietnia zawiera obszerny artykuł o wychowaniu Księcia Reichstadt, pisany przez Kapitana Inżynieryi Foresti, jednego z jego nauczycieli; w artykule tym czytamy: Książę umiał prawie wszystkie żyjące europejskie języki. Mówił dokładnie po włosku, po angielsku, niemiecku, a zwłaszcza po francuzku; był nawet w polskim języku biegły i lubił rozmawiać tym językiem.

Sławny Historyk Wachler, znany uczonemu światu przez swoją powszechną literaturę i tyle dzieł historycznych, a szczególniéj przez swój porywający wykład, umarł w tych dniach w Wrocławiu.

Ziemianina Wszerady, wydawanego w Bruxeli przez Kalussowskiego, wyszło dotąd 6 zeszytów.—Tamże drukuje się nowe wydanie dzieła Czackiego: »O prawach polskich i litewskich.«

Wyszedł w Wilnie Tom. I.: Pamiętników o królowéj Barbarze, żonie Zygmunta Augusta, przez Michała Balińskiego. Prenumerata na 2 tomy 10 zł. pol.

Wizerunków i roztrząśnień naukowych wyszedł tom 20. w Wilnie.

List Pani Georges Sand do A. Mickiewicza. *)

Dodaję tu kilka słów do uwag, które znalazłam na brzegach rękopisma przesłanego mi od WPana. Niewiem, czyjéj ręki są te poprawki, ale nie mogę wstrzymać się od oświadczenia, że je znajduję bardzo niedorzecznemi, i że Pan daleko lepiéj znasz moc i ducha naszego języka, jak osoba, któréj poleciłeś te poprawki. Nie ośmielę się wydać sądu o dziele Pańskiém, bo we względzie pism dramatycznych nie jestem właściwym sędzią. Wreszcie tyle wielbię wszystko, co z pióra Pana wypływa, że gdyby nawet cośkolwiek temu nowemu płodowi niedostawało, niebyłabym w stanie postrzedz jego błędów. Mogę się więc tylko zastanowić nad stylem.

W miejscach, gdzie styl nad akcyą góruje, zdaje mi się on wyrównywać stylowi największych naszych pisarzy. Tam zaś, gdzie akcya ważniejszą jest niż wystawienie (prócz kilka niepoprawności mało znaczących i łatwych do sprostowania), styl dzieła zdaje się w ogólności takim, jakim być powinien, tylko może nadto łamanym w dyalogu; a właśnie dla tego, że rola i charakter Wojewody usprawiedliwia tę energiczną zwięzłość mowy; dobrzeby było, aby inne osoby dramatu mniéj miały owéj cierpkości wyrażenia. Duch naszego języka niedopuszcza tak ciągle skróconych wysłowień; wprawdzie nowsi nasi dramatycy oddają mu się z przesadą, ale dawni nasi przesławni pisarze (których przez pokrewieństwo jeniuszu Pan prawdziwym jesteś następca) rzadko tylko téj używali sprężyny.

Wstyd mnie wyższemu jak Pan jesteś pisarzowi te moje czynić uwagi. Nie byłabym się na to odważyła, gdybyś mnie Pan sam do tego nie był wezwał, mnie niegodną wprawdzie, ale szczerą Pana wielbicielkę.

Co do powodzenia, jakie to dzieło mieć może na scenie, nie mogę nic pewnego powiedzieć. Dzisiejsza publiczność francuzka, tak dziwaczna i niesłychanie zaślepiona w swych sądach, tak śmiesznym przyklaskuje tryumfom, że niedziwiłabym się bynajmniéj, gdyby dzieło Szekspira pod innym tylko tytułem wystawione wygwizdaném zostało. To tylko powiem, że jeżli prawdziwa piękność i szczytność warta uwieńczenia, ostatnie dzieło Pana osiągnąć musi ten zaszczyt. Przyjm Panie wyraz najprawdziwszego szacunku.

Georges Sand.

*) List ten najjenialniejszéj z kobiet autorek, tyczy się dramatu Mickiewicza Oblężenie Krakowa, napisanego w języku francuzkim i przeznaczonego do wystawienia na scenie, który jednak dotąd nie był ani drukowanym, ani wystawionym. Otrzymaliśmy go od znakomitego literata.

Red.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*